

Michałkiewicz ze str. 17

kupią, to producenci towarów i usług to sprzedadzą i zarobią, dzięki czemu też będą mogli coś sobie kupić – i tak dalej. Do tej pory wszystko jest jasne, za wyjątkiem jednego – dlaczego w takim razie ta ulga jest jednorazowa? Skoro jej promotorzy wiedzą, że obniżenie podatków przynosi wzrost konsumpcji, a ten z kolei – poprawę koniunktury w gospodarce – to dlaczego korzystają z tego cudownego instrumentu z tak widoczną niechęcią?

Muszą być po temu jakieś bardzo ważne powody, bo w przeciwnym razie nie tylko administracja prezydenta Busha, ale w ogóle – każdy rząd, który przeciwie niczego bardziej nie pragnie, jak naszego dobra, którego już tak niewiele nam zostało, zamiast ulg jednorazowych wprowadziłby ulgi stałe, czyli – mówiąc wprost – obniżyłby podatki do granic wytrzymałości. Jakie to mogą być powody, dla których każdy rząd, jeśli tylko nie musi, żadnych podatków nie obniża, a raczej je podwyższa, choćby wywołując zwwyżki cen, od których liczy podatek VAT i akcyzę? Z taką wywołaną zwwyżką cen mamy do czynienia na przykład w dziedzinie wyrobów mleczarskich; Komisja Europejska ustanowiła dla Polski takie limity produkcji mleka, że wszystkie wyroby mleczarskie podróżowały o kilkanaście, a sery – nawet o 30 procent. Przypuszczam, że głównym powodem jest to, że za pieniądze uzyskane dzięki obniżce podatków, ludzie kupiliby te produkty i usługi, które rzeczywiście są im potrzebne. Tymczasem politycy i biurokraci doskonale wiedzą, że większość efektów ich pracy jest tak naprawdę nikomu nie potrzebna i każdy, gdyby miał wolny wybór, nigdy by im nie zapłacił za nie nawet złamanego grosza. No bo, powiedzmy sobie szczerze, ilu ludziom w Polsce jest naprawdę potrzebna miłość Donalda Tuska? Więc zarówno Donald Tusk, jak i większość pozostałych polityków establishmentu zdaje sobie sprawę, że nie może przywrócić ludziom władzy nad ich pieniędzmi, bo w tej samej chwili zniknęłaby żyła złota, dzięki której beztrudnie sobie żyją.

Dlatego też nie wiąże żadnych nadziei z kierowaną przez posła Janusza Palikota komisją „Przyjazne Państwo”, czy jakoś tak, która odgraża się, że pousuwa nonsensy i absurdy. Wprawdzie powierzenie takiego zadania właśnie posłom wychodzi naprzeciw spostrzeżeniu Stefana Kisielewskiego, że ten powinien naprawić zegarek, kto go zepsuł, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że owe „nonsensy” i „absurdy” zostały wyprodukowane przez parlamentarzystów i to w wielu przypadkach przez tych samych, którzy mają je teraz usuwać. Problem w tym, że te „nonsensy” i „absurdy” są nimi tylko z pozoru, a ściślej biorąc – z punktu widzenia przedsiębiorców i innych ludzi „pod władzą postawionych”. A dlaczego właściwie politycy mieliby kierować się tym właśnie punktem widzenia? Z ich punktu widzenia sprawa przeciwie wygląda całkiem inaczej; za każdym takim „nonsensem”, czy „absurdem” stoją bardzo konkretne interesy establishmentu – jakieś zakazy, albo nakazy, których przestrzegania ktoś przeciwie pilnuje i z tego pilnowania żyje sobie aż do śmierci, a przynajmniej – aż do emerytury. Jakież to „nonsens”, jakież to „absurd”? To zwyczajny łańcuch pokarmowy, co zresztą wyszło na jaw już na pierwszym posiedzeniu komisji posła Palikota, na którym opowiadał on, w jaki sposób można „absurdy” i „nonsensy” omijać i podatków nie płacić. Znaczący – wie, którędy trzeba chodzić, podobnie jak poseł Oleksy wiedział, co jest korzystne dla gospodarki i ludzi – ale „video meliora proboque deteriora sequor”. Dlaczego? A dlatego, że bąk, dzięki sztabowi prawników, przez te „nonsensy” i „absurdy” się przebijają, podczas gdy muszka utknie w nich i zostanie wyssana do ostatniej kropelki przez czerwone pająki. I dopóki muszki głośnią na pająki – nic się nie zmieni, również w Ameryce, która, jak widać, bardzo się upodabnia do Polski w koszmarnych początkach III Rzeczypospolitej. □

Wiadomości Polonijne**Prof. Przystawa ze str. 17**

w trakcie wyborów, co trzeba było zmienić i powstała nasza nowoczesna i pluralistyczna elita polityczna. Irządzi.

Jak rządzi, tak rządzi, ale z tą ordynacją ciągle są kłopoty. Bo wprawdzie szefowie partii mogą wpisywać na listy partyjne kogo chcą, ale ponieważ jest „pluralizm” i szefów jest kilku, i nie zawsze mogą się dogadać, więc próbują to jakoś poprawić, żeby zawsze na wierzchu było tego, kogo trzeba, a nie akurat tego drugiego czy trzeciego. Pobity więc został w Polsce rekord świata w częstotliwości zmian ordynacji wyborczej, ale, oczywiście na tym nie koniec i niebawem będą dalsze zmiany. Wprawdzie Polska w tym rankingu głupoty przoduje, ale nie jest żadnym wyjątkiem. Podobne problemy z demokracją mają wszystkie inne kraje, które – za naszym przykładem – zdecydowały się wejść na drogę demokratycznego pluralizmu i we wszystkich mamy podobną sytuację.

Wspólną cechą tych wszystkich sytuacji i podejmowanych prób i popełnianych błędów jest to, że kraje te słyszą nie chcą o tym, żeby w którymś z nich wprowadzić ordynację taką, jaka funkcjonuje w najstarszych demokracjach współczesnego świata, a więc w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, w Kanadzie, czy – nie daj Boże – w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej! Wszystko, tylko nie to! Pod żadnym pozorem. Nie przypominam sobie, żeby w ciągu ostatnich 19 lat jakiś profesor prawa konstytucyjnego, ośmielił się powiedzieć, że skoro Anglicy czy Amerykanie od ponad 200 lat stosują u siebie taki system wyborczy, to nie może on być tak całkowicie głupi i bezsensowny, że może, kto wie, gdyby choć raz, dla odmiany, spróbować nie list partyjnych, ale właśnie jednomandatowych okręgów wyborczych, to może coś by się tu pozytywnie zmieniło? Mowy nie ma!

To stanowisko autorytetów ustrojowych i konstytucyjnych rozchodzi się całkowicie ze stanowiskiem przeciętnego obywatela. Polacy, niejako z natury rzeczy, odczuwają jakąś irracjonalną sympatię, czy podziw, w stosunku do Anglików, Amerykanów czy Kanadyjczyków. W odróżnieniu od profesorów, którzy uczą polskie dzieci, zwykli zjadacze chleba nie uważają Brytyjczyków za durniów, którzy nie są w stanie nawet wyborów porządnie przeprowadzić. Nic więc dziwnego, że w tej ciemnej polskiej masie, propozycja jednomandatowych okręgów wyborczych – na wzór brytyjski czy amerykański – od razu znajduje sympatię i aprobatę. Dowodzą tego wszelkie badania opinii publicznej. Pomimo blokady medialnej tego tematu, pomimo oczywistej i nie maskowanej niechęci klasy politycznej, idea JOW Polakom się podoba.

Politycy, a przynajmniej ci, którzy na to miano zasługują, muszą brać pod uwagę nastroje społeczne i uwzględniać je w swoich rachubach to, czego oczekuje od nich społeczeństwo. W szczególności, kiedy szykują się do wykołegowania swoich kolegów i muszą udawać demokratów. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że nowa partia, jaką parę lat temu była Platforma Obywatelska, zdecydowała się przejąć, ze względów taktycznych, postulat JOW w wyborach do Sejmu i wypisać je tu i tam, aby się nim, od czasu do czasu, pochwalić. Przeprowadziła nawet wielką akcję zbierania podpisów o referendum w tej sprawie. Nie wiem, być może rezultaty przeszły oczekiwanie – zebrano w krótkim czasie ponad 750 tysięcy podpisów – a może liderzy PO zdali sobie sprawę, że takie igranie z ogniem jest zbyt niebezpieczne, tak czy owak, zebrane podpisy zostały wyrzucone do kosza i cała ta wielka akcja nie miała żadnego dalszego ciągu.

Jednakże idea JOW zapadła już w świadomość społeczną i postulat ten powraca i straszy naszych demokratów. Teraz jeszcze, jak się okazuje, postulat podjęła najmłodsza część naszego „społeczeństwa obywatelskiego”, nasza młodzież akademicka. A tu akurat 40 rocznica młodzieżowego buntu z roku 1968

i licho wie, co w tych gorących i nie rozumiejących życia głowach może się zalegnąć?!

Pan Premier to ten sam wicemarszałek Sejmu Donald Tusk, który podczas Sesji w dniu 9 stycznia 2003 oświadczył: „Jeśli Polacy dzisiaj tak nisko cenią własne przedstawicielstwo, także naszą Izbę, to nie tylko ze względu na jakość pracy, ale także z tego pierwotnego powodu, jakim jest poczucie niepełnego uczestnictwa, często fałszywego, zafalszowanego uczestnictwa obywateli w akcie wyborczym. Polacy od lat mają przekonanie - i to przekonanie narasta - że dzień, w którym wybierają swoich parlamentarzystów, jest tak naprawdę dniem wielkiego oszustwa polskiego wyborcy przez aparaty partyjne.”

Od stycznia 2003 minęło już pełnych 5 lat i w ciągu tych pięciu lat można było – będąc szefem wielkiej i wpływowej partii politycznej – co nieco w tej sprawie zrobić. No, zebrano prawie milion podpisów i 3 lata temu złożono je w Sejmie. Pan Premier ma więc pełne poparcie społeczne i legitymację do wprowadzenia JOW i doprowadzenia do tego, żeby dzień kolejnych wyborów nie był kolejnym dniem wielkiego oszustwa polskiego wyborcy przez aparaty partyjne.

Zamiast tego Pan Premier oferuje nam reformy na poziomie gminy! Panie Premierze! Jedyne co rząd i Pan Premier może zrobić dla gmin, to – by tak rzec delikatnie – zostawić je w spokoju i pozwolić samym wybierać swoje władze bez ingerencji rządu. Gminy te, niczym kanie dżdż, potrzebują stabilnego, solidnego rządu, który będzie w stanie prowadzić jakąś sensowną politykę. Dzięki takim wyborom parlamentarnym mamy dzisiaj – licząc od roku 1989 – nie tylko 14. premiera, ale 17. ministra edukacji, 21. ministra zdrowia, a 24 ministra rolnictwa. W innych resortach nie jest inaczej. Oczywiście, naturalnie, że Pan wierzy, iż Pańska partia będzie rządzić co najmniej przez dwie kadencje. Ale w to samo wierzył np. Pański Wielki Poprzednik. Mieszkańcy polskich gmin już w to od dawna nie wierzą, bo wiedzą, nauczeni przykrym doświadczeniem 19 lat, że w systemie wyborczym, jaki Pan podtrzymuje, tak musi być, bo taka jest LOGIKA partyjnych wyborów.

Jednomandatowe okręgi wyborcze w wyborach samorządowych to dzisiaj nic innego, jak listek figowy, przykrywający partyjne pożądanie władzy niekontrolowanej i nie liczącej się z obywatelami. Może czas wreszcie przestać pozorować demokrację i wprowadzić w czyn męskie słowa, które z taką swadą głosił Pan z trybuny sejmowej pięć lat temu? □

**Popierajcie firmy
ogłaszające się
w News of Polonia
One pomagają
polskiej społeczności**

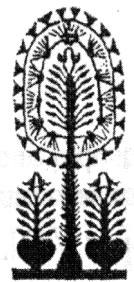
Nesterowicz ze str. 23

wstawiającym szyby do okien. Krok za krokiem wydobywał się jednak z dna. Poznał zawód piekarza, cukiernika, wreszcie fabrykanta cygar. Z nóg zbiła go znów śmierć żony, potem choroby bliskich. Własne słabnące zdrowie sprawiło, że na starość znalazł przystań w sklepie tytoniowym, pozwalającym na skromne przeżycie swoich dni do końca...

Intrygujące znalezisko, zarazem dokument szczerzej fascynacji polskiej inteligencji dalszymi losami fał Polaków, którzy wybrali emigrację, kierując się bardzo różnymi racjami i względami. Pozornie będąc jedynie reporterem, tropiącym zasięg i pozycje emigracji rodaków w dalekim kraju, Stefan Nesterowicz zgomadził w swoich „Notatkach” niespodziewane pokłady dających sporo do myślenia faktów, poglądów i komentarzy, które istotnie wzbogacają nasze dzisiejsze myślenie o polskich losach w przeszłym stuleciu, a także o nieprzewidywalnych zakrętach drogi, na których znaleźli się, wyjeżdżając z przyziemnymi często aspiracjami, jego współbracia. Lektura „Notatek z podróży” Nesterowicza stanowi silną zachętę do dalszego przetrząsania emigracyjnego piśmiennictwa sprzed lat, w poszukiwaniu podobnych dokumentów i materiałów. W końcu polska prasa w Ameryce stanowiła przez długie lata nieprzebraną w swoim bogactwie i różnorodności niwę działalności ludzi pióra o różnym temperamencie i talencie, ale sądząc po przypadku tego odnalezionego po latach wydawnictwa, musiało być więcej Nesterowiczów, podobnie jak i jego „Notatek z podróży”...

Stefan Nesterowicz „Travel Notes” (A translation of „Notatki z podróży” by Stefan Nesterowicz, Toledo, Ohio 1910), Edited by Teana Sechelski and Virginia Felchak Hill, Published by Polish Genealogical Society of Texas, Houston, TX 2007, stron 150. □

**Polish Retirement Foundation
SZAROTKA
RESIDENCE**



3400 West Adams Boulevard
Los Angeles, California 90018

O F E R U J E

Pokoje z całodziennym utrzymaniem,
umiarkowane, przystępne ceny
Tel. (323)-735-1381



ARIZONA

*niskie podatki niskie ceny
nowe domy już od \$130,000*

Darmowe konsultacje

Darmowy serwis dla kupujących

Pomoc w uzyskaniu najlepszej pożyczki

Stan Żarkowski - Realtor

623 512 7336 cell 623 298 2404 office 623 298 7774 fax

